

ALSEN

SŁOŃ

OSOBY:

GOCHA (55) – Praktykująca alkoholiczka, dzwoni do syna będącego (podobno) zagranicą, opiekuje się hortensjami.

ANDRZEJEK (58)- Księżę Kantu, typ szemrany, którego nikt się nie boi z powodu mikrej postury i piskliwego głosu.

PAN RYSIEK (62) – Taksówkarz „mający złe przeczucia”, aktualnie w stanie załamania nerwowego spowodowanego awarią ukochanego mercedesa Mańka.

ZŁOCIUTKI (28)– Wietnamczyk, ukrywający się przed rodakami, poeta - tłumacz z tytułem doktora. Platonicznie zakochany w Pięknej Sandrze.

KOCHANIENKA (75)– Emerytowana burdelmama.

PIĘKNA SANDRA (19) – praska piękność czekające w barze na swoją szansę, była Miss nie wiadomo czego. Ma zamiar robić karierę w tańcu, w śpiewie, modelingu albo w czymś takim.

STRAŻAK

POLICJANT

SCENA PIERWSZA

Senne przedpołudnie w barze „U Gochy”. Gra radio.

Wchodzi pan Rysiek, siada przy barze. Złociutki w kącie pisze. Gocha rozmawia przez komórkę.

GOCHA

Nic ciekawego. Tak. No i co ja mogę na to poradzić. Przecież nie zostawię tego. Gdzie ja pójde, do kogo? Tak. Nic nie mogę zrobić. Tak. U was w telewizji też pokazują, że zaleje mówią, a co mają mówić, u nas udają, że jeszcze nie wiedzą, zawsze przed nic nie wiedzą, na razie się zastanawiają, jak będzie za późno, wtedy powiedzą, że nic nie mogli zrobić, bo nie wiedzieli. Tak. Poza tym wszystko w porządku. Hortensje zaczynają kwitnąć. Tak. Podłożyłam torfem, tak mi jedna z Mińskiej powiedziała: hortensja torfu potrzebuje i rzeczywiście poszły zaraz w górę jak szalone. E, nie tam, na podwórku jest górka, nic im nie będzie. To będę kończyć. No. Jedz dobrze i pamiętaj o starej matce. Jutro zadzwonię. Trzymaj się. Ja też cię kocham.

To co zwykle panie Rysiu?

PAN RYSIEK

Maniek nie żyje.

GOCHA

Niemożliwe.

GŁOS Z RADIA

Od godziny 14.00 na tych terenach będą wprowadzone całodobowe dyżury w Powiatowych Miejskich Zespołach Zarządzania Kryzysowego celem przygotowania mieszkańców i inwentarz do ewentualnej ewakuacji oraz stałego monitorowania poziomu wód.

PAN RYSIEK

Maniek nie żyje i to jest pani Gosiu bezsprzeczny fakt. To jest taki fakt z jakim się nie dyskutuje. Ja przynajmniej nie zamierzam.

Mam złe przeczucia.

GOCHA

Co mu się stało?

PAN RYSIEK

Starość.

GOCHA

E, zaraz starość, fakt, młody nie był, ale żeby zaraz...

PAN RYSIEK

W zeszłym roku skończył trzydzieści. Przeczucia miałem. Już jak mu ten wał poszedł mówię, nie jest dobrze, Maniek trzymaj się, nie z takich opresji się wychodziło. Uszczelka mu poszła, pod głowicą, mówię Maniek, dasz radę. Są w życiu gorsze nieszczęścia i ludzie jakoś wychodzą. Potem progi, amortyzatory, dziura w podłodze, Maniek się toczył, jakby nic nie przeczował. Tylko mnie coś tknęło. Przeczucia.

GOCHA

Złociutkiego nic nie rusza.

PAN RYSIEK

Ba, bo on jest poeta. My inwentarz.

Ech, Żebym jak tak potrafił wierszem. Hm...ile można poezją spraw pozafatwiać. Ja nie mówię o tych sprawach, bo to wiadomo. Ale, dajmy na to zachodzisz do urzędu i strzelasz im sonetem między oczy, w ZUS-ie rymem regularnym, w Skarbowym wierszem białym.

GOCHA

Dlaczego w Skarbowym białym?

PAN RYSIEK

U nich rymowane wiersze nie przejdą. Tam panuje proza. Proza życia.

Księcia Kantu jeszcze nie ma? A gdzie to się Andrzejek podziewa?

GOCHA

Poszedł na wały.

PAN RYSIEK

Może na tory? Jak mi tych dwóch stów nie odda, to ja go sam pchnę. Co to jest za człowiek oszukany. W czwartek miał mi oddać. Po co on na te wały poszedł?

GOCHA

Umacniać.

PAN RYSIEK

Taki złodziej, pewnie zwinie kilka worków z piaskiem i będzie je chciał opchnąć na Różycu. Pamięta pani, jak tej zimy, co tego śniegu dowaliło, łopatami handlował. Ja się go pytam, skąd on te łopaty bierze. Wie pani co ten bydlak robił? Ogłaszał się jako tanie odśnieżanie. Szedł do klienta, łopatę wybierał, marudził, że słaba, że trzeba nową, że ta się nie nadaje, a jak już dostał dobrą to chodu, tyle go widzieli. Całą Targową i pół Wileńskiej w konia zrobił. Taki nie zginie, mówię pani.

GOCHA

Do syna dzwoniłam, u nich w Irlandii, panie Rysiu susza. Mówi, żeby brać menele i przyjeżdżać, pokoik dla mnie załatwi, jeszcze jakąś nieciężką pracę znajdzie i będę mieć jak w puchu, po co mi się użerać z tymi pijakami, nie mówię o panu, ale sam pan wie, że żaden to interes a jeszcze teraz ta wodna zaraza. Ale ja nie. Mam tu hortensje. Po co mi Irlandia. Pan powie.

Co ma być panie Rysiu?

PAN RYSIEK

Woda. Zimna, niegazowana.

GOCHA

Jeszcze panu mało? Może chociaż kawę?

PAN RYSIEK

Żadnej kawy pani Gosieńko, żadnej kawy. Tak się trzęsę. O patrz pani, ręce mi latają. Dygot normalnie. Niepokój w sobie czuję, ciarki mi przed oczami latają, mam złe przeczucia. Z Mańkiem koniec.

GOCHA

Nic nie widzę.

PAN RYSIEK

Bo to jest niepokój wewnętrzny. W środku mi się trzęsie. Serce mi lata. Mało brakło i bym

się rozpląkał. Powstrzymałem się. Praski taksjarsz jestem, mój ojciec za fajerą jeździł a dziadek, jeszcze przed wojną był rycerzem bata, samego marszałka dorożką wioził jak ten z Sulejówka do stolicy jechał w celach zamachowych. Są na to zdjęcia i artykuł w gazecie. Ojciec raz jednego gościa wioził, może mi pani wierzyć lub nie, co w dwa tygodnie później, jak się z tatusiem widział, w białej szacie po Watykanie się przechadzał.

Mówiłem nawet do ojca, jak ten kryzys był, co ta benzyna na kartki, weź ojciec list do Watykanu napisz, że jest źle i poprawy nie widać, żeby jakąś może międzynarodową pomoc zorganizowali czy dary, chociaż dla naszej rodziny. Ale gdzie. Ojciec honorem się uniósł i zaraz potem umarł.

GOCHA

Co z Mańkiem?

PAN RYSIEK

Złe przecucia. Wstaję rano, wsiadam, przekręcam kluczyk, a Maniek nic. O ty w ząbek czesany, to ja cię pucuję, ja ci ropę z Targówka pierwszogatunkową załatwiam, kołpaki oryginalne, gumy z Holandii, królika rasowego obdzieram ze skóry na fotele daję, rodzonej żonie bym takiego nie kupił, a ten mi posłuszeństwa odmawia, czekaj ty, ja cię załatwię.

GOCHA

Myślałam, że naprawdę coś się stało.

PAN RYSIEK

Stało się. Mostem szedłem i powiem pani, szczerze powiem, samobójcze skłonności mnie opanowały. Bo co mi w życiu pozostało. Wszystko za mną, nic przede mną. Łapię się za barierkę, mówię pani szczerze, o krok byłem od popełnienia. No, ale nie myślę, w takich warunkach ze sobą kończyć. Jak tu się rzucać jak woda równo z mostem. Prędeż most się na mnie rzuci niż ja na niego. Jakoś tak głupio. A brudna! Ja nie wiem co w tym Krakowie do niej wlewają, ale mnie się zdaje, że to są nieczystości. I tak sobie pomyślałem, co się Rysiek będziesz w brudnej wodzie topił, jeszcze cię wyciągną nie daj Boże i wstydu będzie na całą dzielnicę. Masz chłopie swoje lata, swój honor, przyjdiesz kiedy indziej, jak się poziom ustabilizuje.

Wchodzi Andrzejek podśpiewując.

ANDRZEJEK

W ciemnej tej celi na zgniłym postaniu

Młody gitfunfel kopyrta

Pikawa mu stawa w tem wolnem konaniu

To młody gitfunfel kopyrta

PAN RYSIEK

Jest księciunio. Właśnie mówię, rozumiesz, Andrzejek, wstaję rano, wsiadam, przekręcam Mańkowi kluczyk, a tu cisza jakby biskup na kazaniu bąka puścił. Pani Gosieńko droga, no dajże tej wódki, skoro już jestem na tym bezrobociu.

ANDRZEJEK

O czym ty mówisz, chłopie! Gosia daj lepiej radio głośniej, naszą piękną stolicę, wieczorem szlag jasny ma trafić. Na tę okoliczność ja również wódeczkę poproszę. Złociutki, napijesz się z nami?

ZŁOCIUTKI

Dziękuję. Nie pić.

ANDRZEJEK

Nie pić, nie pić. Moja stara, świeć panie nad jej mogiłą, też tak mówiła, póki się z marskości nie przekręciła. *W ciemnej tej celi na zgniłym postaniu młody gitfunfel kopyrta* Jak tam sobie chcesz. Ja się napiję. Na wałach byłem, narodu, jakby poprzedni papież miał przyjechać.

A propos tego szlagu jasnego, żeby nie on, mam interes nagrany i potrzebujący jestem, człowieka zaufanego do transportu. Zaraz o tobie Rysiu pomyślałem, względem tego długu. Jest do zgarnięcia duża moneta, okrutna powiedziałbym nawet. Mam w posiadaniu worek w paczkach a w szczególności żwirek, który stoliczne panie, ze szczególnym uwzględnieniem drugiego brzegu Wisły, kotom podsypują pod tyłek w ramach potrzeb fizjologii. Co ty na to?

PAN RYSIEK

Maniek umarł.

Gocha nalewa trzy wódki. Jedną wypija sama, podgłasza radio.

GŁOS Z RADIA

Przerwanie wałów w Warszawie jest nieuchronne i jest wyłącznie kwestią czasu. Nie wiadomo, kiedy i gdzie do tego dojdzie. Wojewoda powiedział, że źródłem zagrożenia jest nie wysokość, a długość fali - woda będzie długo przepływać wzdłuż wałów i będzie je rozmiękczać.

PAN RYSIEK

Zdrowie. Dwie stowy mi oddaj i dowidzenia się z panem. Muszę przyjaciela w ostatniej drodze odprowadzić.

ANDRZEJEK

Żeby nam całkiem nie rozmiękło, nie Gocha?

GOCHA

Myślicie, że naprawdę to się stanie? Mi się nie chce wierzyć. A może tu u nas będzie wyspa. Wszystkich wokół zaleje, a u nas Bora-Bora, palmy, plaża, kokosy.

PAN RYSIEK

Na wyspie to pani synek ma fart przebywać, u nas pani Gosiu to jest niestety ład stały i jak zaleje to równo, po dach i szyję. Złe przecucia mam.

ANDRZEJEK

A gity, jak stały, się wszystkie chlastały

To młody gitfunfel kopyrtnał.

Wszystko jest kwestią czasu. Ja, Rysiek, za przeproszeniem, ty Gocha i nawet ty Złociutki.

ZŁOCIUTKI

Dziękuję. Nie pić.

ANDRZEJEK

A tak po prawdzie to jaka to różnica, wcześniej czy później. Co ma wisieć, nie ma możliwości utonięcia.

Gocha wychodzi.

PAN RYSIEK

Nasza szefowa to na telefony krocie wydaje. Bo weźmy dzień w dzień przez morze się łączyć z taka Irlandią, to kosztować musi, majątek!

ANDRZEJEK

Eeee, groszowe sprawy.

PAN RYSIEK

Ty to jesteś milioner a dwóch stów dla mnie nie masz. Do Irlandii żeby dzwonić...

ANDRZEJEK

Jakiej Irlandii, ten jej Pawełek znacznie bliżej.

PAN RYSIEK

Gdzie?

ANDRZEJEK

Wczasy penitencjarne w mieście Radom odbywa. Długi turnus mu się trafił. Cztery lata.

PAN RYSIEK

Nie wiedziałem. To gdzie ona dzwoni? Do Radomia?

ANDRZEJEK

Nigdzie. Tak tylko.

O patrzcie, kto idzie, nasza królowa, prosimy, prosimy.

Wchodzi Kochanieńka z torbami. Wraca Gocha z zaplecza.

KOCHANIEŃKA

Przyszłam się ewakuować. Co wy na to dziewczynki?

GOCHA

Tu?

PAN RYSIEK

Tu jest królowo dołek, jak przerwie wał, w pierwszej kolejności, że tak powiemy popłyniemy.

ANDRZEJEK

Ważne, by w dobrym towarzystwie.

Andrzejek całuje dłoń kobiety, usadza ją przy stoliku.

KOCHANIEŃKA

Czas umierać. Czy macie dziewczynki jeszcze to słodkie wino?

GOCHA

Wino?

KOCHANIEŃKA

No.

W międzyczasie wchodzi piękna Sandra, pochlipuje, pod okiem ma okazałego siniaka.

PAN RYSIEK

Mam złe przeczucia.

SCENA DRUGA

W barze „U Gochy”. Andrzejek i Kochanieńka sączą wino. Pan Rysio wygląda na ulicę. Sandra popłakuje, Złociutki podaje jej chusteczki. Gocha ukradkiem pije. Andrzejek odbiera telefon i wychodzi. W drzwiach zderza się z Ryśkiem.

ANDRZEJEK

Zaraz będę.

PAN RYSIEK

A forsa?

KOCHANIEŃKA

Panie Ryszardzie, po co panu forsa. Ja mam pieniędzy całe walizki. Ile pan chce?

Kobieta otwiera walizkę i rozrzuca pieniądze. Złociutki podnosi jeden banknot i ogląda go z uwagą.

PAN RYSIEK

Niezły mająteczek, w siedemdziesiątym piątym byłby bankiecik aż do Brzeskiej. A teraz. Po co pani to trzyma?

KOCHANIEŃKA

Pamiątka.

ZŁOCIUTKI

Kto to?

PAN RYSIEK

Waryński.

ZŁOCIUTKI

Wasza króla?

PAN RYSIEK

Jaka tam króla, zwykły rewolucjonista. To są pieniądze sprzed denominacji. Nieważne. Szmelc. Do niczego. Waryński nul. Nie ma.

ZŁOCIUTKI

Demo...denomo...demoni...deminonacji. Nie słyszał ta słowa. Zaraz wejść w słownik.

PAN RYSIEK

Pierwszy raz widzę Wietnamczyka, który nie zna się na operacjach finansowych.

GOCHA

On jest doktor od czegoś, czegoś. Dlatego siedzi tu i pisze wiersze zamiast handlować. Wiecie, że on się musi ukrywać. Prawda Lam?

ZŁOCIUTKI

Prawda. Ja nie sprzedawać, choć wy mówić, że my wszystko sprzedać a wy wszystko kupić. Ja tłumaczyć waszego pana i być bardzo szczęśliwa. A moja rodzina mnie szukać i chodzić za mną i mówić, że ja się ma żenić. Córka jedna właściciela stragana z duża majtka, ja jej na oczy nie widzieć, to dlaczego ja mam się z nią żenić. Ja się mogę ożenić, ale ja się muszę wcześniej zakochać. Teraz ja nie ma czas, bo ja pana tłumaczyć.

PAN RYSIEK

Jakiego pana?

GOCHA

Pana Tadeusza.

PAN RYSIEK

To jakaś fisza? Handluje, co? Eksport – import, hurt i detal. Jak on się nazywa?

GOCHA

Soplica.

PAN RYSIEK

Nie znam. Jaka branża?

GOCHA

Turystyczna. Właśnie wrócił z zagranicy, dwukonną bryczką, nie Lam?

ZŁOCIUTKI

Widzę wy się przejmować woda. Wy się nie przejmować, wielka, brudna woda. W Wietnam co druga miesiąca jest wielka woda i ludzia wyciągając łódka zamiast rower i pływać. Woda płynie. Woda brudna, woda duża, ale woda płynie. Wszystko płynie. Nie trzeba się martwić i załamować. Trzeba robić swoja.

GOCHA

Sandra przestaniesz ty ryczeć! Poboli i przestanie. Lam ma rację.

PIĘKNA SANDRA

Miałam na casting iść. I jak ja się teraz pokażę. Co powiem? Że co?

GOCHA

Będiesz grać w filmie?

PIĘKNA SANDRA

Pani myśli, że to takie proste. Najpierw trzeba coś pokazać, żeby w filmie grać. I ja właśnie miałam duże szanse na rozbieraną pogodynkę się dostać, bo i wymiary i w ogóle na pogodzie się bardzo dobrze znam, jak te chmury szły, to ja od razu wiedziałam, że to nie jest zwykły deszcz i że z tego może być jakieś nieszczęście.

GOCHA

Rozbierana pogodynka?

PIĘKNA SANDRA

Niech pani Gosia pomyśli, czy nie przyjemniej dowiedzieć się o ulewie od kogoś takiego jak ja, jeszcze bez ubrania. Bo według badań pogodę oglądają przeważająco mężczyźni w pewnym wieku, a mężczyźni w pewnym wieku...

GOCHA

Tak, tak, ja wiem. Lubią oko zawiesić. Tyle tylko, że jak ty goła staniesz, to oni z tej pogody nic nie załapią.

PIĘKNA SANDRA

Właśnie o to chodzi. Po co ludzi straszyć. I tak są wystraszeni.

Z resztą ta pogodynka to tylko, żeby się wylansować, jak już będę mieć twarz wylansowaną to będę w propozycjach przebierać, albo do tańca, na lodzie może, albo do śpiewania i to do jury. Teraz najważniejsze to sobie twarz wylansować, nazwiska można nie mieć, byle twarz.

PAN RYSIEK

Kiedyś to plecy były potrzebne.

GOCHA

Stare dzieje. Słyszał pan, co się teraz liczy. Sandra, zaraz ale kto ci to zrobił?

PIĘKNA SANDRA

Pani Gosiu ma pani ciemny puder, Jezu, ale żeby ciemny.

Piękna Sandra pudruje policzek.

GOCHA

Kto ci to zrobił?

SANDRA

Kto! Kto! Adrian. On się nie zgadza żebym ludziom przed oczami gołymi cyckami majtała i to jeszcze w telewizorze.

PAN RYSIEK

Nie ma to jak relacja na żywo. Telewizja kłamie.

GOCHA

Przecież z Adrianem zerwałaś miesiąc temu.

SANDRA

Trzy.

GOCHA

Jak ten czas leci. Ten siniak skąd?

SANDRA

Mirek się wkurzył. Chciał Adrianowi przyłożyć, ja go zasłoniłam. I jakoś tak...rykoszetem. Bo Mirek mówi, że moje cycki, to moja sprawa. I ja się z tym zgadzam.

GOCHA

To ty teraz z Mirkiem?

SANDRA

Skąd! Z Waldkiem. Ma komis na Radzymińskiej.

PAN RYSIEK

Mam złe przecucia. Ten komis to jest złodziejska dziupla. Szrot na szrocie, popelina.

GOCHA

To dlaczego Mirek się wkurzył jak zobaczył cię z Adrianem?

SANDRA

Bo Mirek ciągle się wkurza. A jak raz dziennie komuś nie przyłoży to chory.

GOCHA

Daj ty sobie z nimi wszystkimi spokój. Zobacz jaki tu siedzi fajny chłopak, nie Lam?

SANDRA

Gdzie?

Wraca pan Andrzejek.

ANDRZEJEK

Proszę państwa, złe wieści: będzie odstrzał!

PAN RYSIEK

Do kogo?

GOCHA

Żartowniś.

ANDRZEJEK

Odstrzał będzie! Jak Boga Kocham!

PAN RYSIEK

Przecież ty do kościoła nie chodzisz.

KOCHANIEŃKA

Dziewczynki! Trzeba się zabarykadować. Pełne zaciemnienie.

ANDRZEJEK

Na własne uszy słyszałem!

PAN RYSIEK

Seriami czy pojedynczo?

ANDRZEJEK

Śmieję się. Jest komunikat, będzie ostrzał. Że to nie ma możliwości transportu, że będą się gryźć, że atakować i że jako pierwszy ma być słoń zastrzelony.

GOCHA

Rany boskie, za co!

KOCHANIEŃKA

Co oni powiedzieli? Będą strzelać do słońca? Po moim trupie! Co za burdel!

ANDRZEJEK

Podobno szympan jak się dowiedział osiwiął.

PAN RYSIEK

Powariowali wszyscy. A jak fala przejdzie, to kto słońca wskrzesi?

PIĘKNA SANDRA

Jeszcze do tego zламаłam tipsa.

ANDRZEJEK

Ptaki już są rozpuszczone po mieście, żeby nie wszyscy naraz.

GOCHA

Ale dlaczego słoń ma być pierwszy, alfabetycznie powinni. Najpierw antylopy, anakondy i tak po kolei.

ANDRZEJEK

Może losowanie czy jak?

PAN RYSIEK

Nie no, przesadziłeś. Słoń i losowanie. Bez sensu.

ANDRZEJEK

Może i bez sensu. Ale tak pierwszemu na pewną śmierć iść, zginąć z głupia frant. A może on pływać potrafi. Sam widziałem na filmie jak słonie do rzeki wchodziły, tylko im trąby było widać, no, mówię wam, tak parskały, do góry wodę puszczały jak z fontanny, duże i małe, wszystkie się kapały.

PAN RYSIEK

A widzisz się kapały ale nie pływały. Tu jest pies pogrzebany. W rzeczce to i ja się mogę pluskać ale jak cię siedmiometrowa fala gruchnie, to nie będziesz trąbą robić fontanny.

ZŁOCIUTKI

Gosia, ja nie rozumiem, kto będzie strzelała do kogo?

GOCHA

Podobno do zwierząt w Zoo, przez tą powódź.

ZŁOCIUTKI

Ale kto?

GOCHA

Nie wiem, tego nie powiedzieli. Może wojsko?

ANDRZEJEK

Taaa, z armaty!

PAN RYSIEK

Policja moim zdaniem.

ANDRZEJEK

Policja ma broń krótką. Policja do słońca? No gdzie!

KOCHANIEŃKA

Wołomin będzie strzelać, tam są chłopaki do strzelania akuratne.

ANDRZEJEK

Wołomin siedzi.

KOCHANIEŃKA

Powstanie.

ANDRZEJEK

Pruszków raczej.

PAN RYSIEK

Może straż?

ANDRZEJEK

Ci to w ogóle oprócz sikawek nic nie mają.

PAN RYSIEK

A toporki? Ja myślałem o straży miejskiej. Jak teraz nie zakładają blokad, to mogą strzelać, z nudów choćby.

ANDRZEJEK

Po mojemu będą strzelać weterynarze. Oni mogą mieć strzelbę zdatną na słońca.

PAN RYSIEK

A nie myśliwi?

ANDRZEJEK

Myśliwi to na lisy i zające. Który myśliwy ma broń na słońca? Chyba Tony Halik. Myśleć trzeba. Kiedyś była taka akcja, że łoś chodził po ulicy.

GOCHA

Widzieliśmy, widzieliśmy. To się nazywało „Przystanek Alaska”.

ANDRZEJEK

To wcale nie jest śmieszne. Jak tak dalej pójdzie to i nas zastrzelą.

KOCHANIENKA

Zaciemnienie dziewczynki, zaciemnienie!

SCENA TRZECIA

W barze „U Gochy” Andrzejek i Kochanieńka przy stoliku układają pasjansa. Pan Rysio wygląda na ulicę. Sandra maluje paznokcie i zerka na komórkę. Złociutki pisze. Gocha ukradkiem popija. Jeden szczegół sprawia, że nie jest tak samo przez okno zagląda kawałek słoniowej trąby.

ANDRZEJEK

Nie wygląda to ciekawie. Siedemset osiemdziesiąt cztery centymetry i dalej rośnie.

PAN RYSIEK

I skąd to się takie bierze?

GOCHA

Z deszczu?

PAN RYSIEK

Nie ja o nim.

ANDRZEJEK

Słoń zasadniczo bierze się z matki słonicy i ojca słonia. Być może są odstępstwa od tej reguły aczkolwiek nie słyszałem. Słonie dzielą się na a – indyjski, b – afrykański.

GOCHA

A ten?

ANDRZEJEK

Ciemno było. Braliśmy jak leci, jakbyśmy się dłużej pozastanawiali to i tego by nie było. Uważam, że jak na słonia jest w porządku. Na miejscu ma wszystko i w rozmiarze odpowiednim.

PAN RYSIEK

Jakoś nie trąbi.

ANDRZEJEK

Głupi by był jakby trąbił. Konspiracja ma swoje prawa, a nasz Trąbalski łeb ma wielki, to sobie pomyślał: posiedzę cicho zobaczę co się będzie działo, co się mam drzeć bez powodu, w końcu mnie ze skóry nie obdzierają. Zresztą zapytajcie Złociutkiego u nich słonie, jak u nas krowy, na pęczki.

GOCHA

Lam, czy u was żyją słonie?

ZŁOCIUTKI

No. Tak. Słonia jest.

GOCHA

Na wolności?

ZŁOCIUTKI

Jaka na wolno...ości? W zoo jest słonia.

KOCHANIEŃKA

Dziewczynki, jeść mu dajcie. Jak on tą trąbą rusza, głodny jest. Patrzyć nie można. Biedactwo. Jak mu się ta skóra na nosku pomarszczyła. Ze zmartwienia chyba. No już dobrze, nikt ci tu krzywdy nie robi, zaraz dostaniesz papu.

ANDRZEJEK

Ale co?

SANDRA

Może słoninę?

ZŁOCIUTKI

Słonia nie je słonina tylko ziele.

SANDRA

Angielskie?

KOCHANIEŃKA

Coś na ciepło mu trzeba. Żeby żołądek rozgrzać. Jeszcze się rozchoruje, a potem kłopot. Gosia, ty mu flaki przygrzej, no nie stój tak.

ANDRZEJEK

Flaaaaaki gorące, pyzy! Pyzy gorące pyzy!, flaki gorące flaki! Pyzy podać?, flaki podać?,
flaszkę?, alpage?

GOCHA

On chyba naprawdę jest głodny.

ANDRZEJEK

Nie wydaję mi się. Przy Targowej oskubał cały kwietnik.

PAN RYSIEK

Żeby mu tylko nie zaszkodził.

GOCHA

Zielone mu nie zaszkodzi. Wszystko co zielone to zdrowe.

PAN RYSIEK

Doniczki były brązowe.

GOCHA

Jezus Maria!

PAN RYSIEK

To samo mówiłem. Pleksi z przystanku też zżarł.

ANDRZEJEK

169.

GOCHA

Cicho!

ANDRZEJEK

Co cicho?

SANDRA

Coś szumi?

KOCHANIEŃKA

Nic nie słyszę.

GOCHA

On i teraz, coraz mocniej.

ANDRZEJEK

Jakby...

PAN RYSIEK

Woda!

ANDRZEJEK

Przerwało wały! Koniec z nami. Na dach!

SANDRA

Mamusiu ja się boję!

ZŁOCIUTKI

Co się boi?

GOCHA

Słońce świeci. Skąd deszcz?

ANDRZEJEK

Od podwórka idzie, woda. Zaraz nas zaleje. Rysiek zerknij no.

PAN RYSIEK

Mam złe przeczucia.

Pan Rysiek wychodzi. Wszyscy czekają w napięciu.

GOCHA

Ucichło.

ANDRZEJEK

Może się zatrzymało.

SANDRA

Już nie szumi?

KOCHANIEŃKA

Nic nie słyszę.

GOCHA

Cisza.

ANDRZEJEK

Rysiek, co tam?

Wraca Rysiek.

PAN RYSIEK

W porządku.

GOCHA

Ale co?

ANDRZEJEK

Co to było? Woda?

PAN RYSIEK

W pewnym sensie.

GOCHA

W jakim?

ANDRZEJEK

No gadaj.

PAN RYSIEK

W porządku mówię. Co mam wam jeszcze powiedzieć, że słoń się zlał w ogródek. Takie ciekawe to jest?

GOCHA

Jezus! Moje hortensje!

ANDRZEJEK

Proponuję toast za słońca. Za jego zdrowy, pęcherz moczowy.

SCENA CZWARTA

W barze „U Gochy” trwa zabijanie okien. Andrzejek i pan Rysio, jak na mężczyzn przystało wbijają gwoździe. Złociutki przestał pisać, bawi się przez okno na podwórko ze słoniem.

Kochanieńka drzemie przy stoliku. Sandra próbuje się gdzieś dodzwonić, Gocha popija.

ANDRZEJEK

Teraz nas tu mogą.

PAN RYSIEK

Krzywo.

ANDRZEJEK

Cmoknąć. Co za różnica. Tu ma być bezpiecznie a nie prosto. Ciekawe czy go szukają?

PAN RYSIEK

Akurat. Cała Praga jest ewakuowana na drugi brzeg. Co ich jakiś słoń. Jak woda opadnie może się zacząć zastanawiać. A teraz.

ANDRZEJEK

Popatrz Rysiu jak to jest, biednemu zawsze wiatr w oczy. Jak kiedyś rzeź była, to na Pradze, jak Ruscy szli wyzwalać, to przez Pragę jak zalało to kogo? Oczywiście Pragę. Jakby drugiego brzegu nie było. Może jeszcze parę woreczków na próg. Co?

PAN RYSIEK

Potem. Skończ jedną robotę.

ANDRZEJEK

Złociutki, weźmiesz ty się za jakąś społecznie pożyteczną czynność? Zobacz co się dzieje, za oknem pół metra wody a ty z tym... właściwie to jak on ma na imię?

GOCHA

Nie spojrzeliście?

ANDRZEJEK

Mówiłem, czasu nie było.

PAN RYSIEK

On się chyba jakoś na W nazywa? Coś tak jakby z naszym syrenim grodem.

GOCHA

Waza?

ANDRZEJEK

Może Zygmunt?

ZŁOCIUTKI

Was.

GOCHA

Co was?

ZŁOCIUTKI

Was się nazywa. Ja byłem wycieczka i pamiętam. Słonia się nazywa Was.

PAN RYSIEK, GOCHA, ANDRZEJEK

Wars!

KOCHANIEŃKA

Was ist das? Łapanka? Dziewczynki uciekamy!

GOCHA

Spokojnie. Ktoś puka.

PAN RYSIEK

Od ulicy.

GOCHA

Może chce wejść?

ANDRZEJEK

Przecież zamknięte, potop jest!

PAN RYSIEK

Kartkę wywiesić. Nieczynne z powodu zalania.

SANDRA

Może Waldek?

PAN RYSIEK

Albo Mirek?

ANDRZEJEK

E, to na pewno nikt ważny. Postoi i odpłynie.

GOCHA

Znów puka. O i teraz!

KOCHANIEŃKA

Was ist das?

ANDRZEJEK

Kapusta i kwas.

PAN RYSIEK

Mam złe przeczucia.

GOCHA

Ciszej ja zobaczę, skoro nie ma odważnego. Mężczyźni!

Gocha zerka na ulicę.

ANDRZEJEK

Gestapo?

GOCHA

Maniek.

PAN RYSIEK

Maniek przyplynał! Sam? Kto mu pozwolił?

GOCHA

Z falą.

ANDRZEJEK

Na fali. Tak się kiedyś mówiło: na fali zmian społeczno-ekonomicznych albo na fali niezadowolenia załoga zorganizowała akcję strajkową.

GOCHA

Znów puka.

KOCHANIEŃKA

Niechże ktoś otworzy.

PAN RYSIEK

To nie Maniek. To do niego niepodobne. Owszem jemu pukało, w zawieszeniu ale żeby sam, to do niego w ogóle nie podobne.

GŁOS ZZA DRZWI

Halo, jest tam kto?

KOCHANIEŃKA

Ciiii....

ANDRZEJEK

Kto to może być?

PAN RYSIEK

Mam złe przeczucia.

GOCHA

Po słonia pewnie.

KOCHANIEŃKA

Tu nie ma nikogo.

ANDRZEJEK

Kto pan jesteś?

PAN RYSIEK

Pani Gosiu, to pani lokal. Niech pani negocjuje, niech pani będzie twarda.

GOCHA

Kto tam?

GŁOS ZZA DRZWI

Straż pożarna.

GOCHA

Pali się?

GŁOS ZZA DRZWI

Co za ludzie. Pali się? Pani sobie ze mnie jaja robi? Powódź przecież. Przyszedłem...tfu, przypląnąłem, żeby się zapytać czy pani chce się ewakuować.

GOCHA

Gdzie?

GŁOS ZZA DRZWI

Byle gdzie.

GOCHA

Raczej nie. Byle gdzie. Wie pan, to nie brzmi zbyt zachęcająco.

SANDRA

Ja bym mogła. Czy pan jedzie może na drugą stronę?

GŁOS ZZA DRZWI

Drugą stronę? Czego drugą stronę?

SANDRA

Jak to... Wisły?

GŁOS ZZA DRZWI

Wisła proszę pani, ma teraz tylko jedną stronę.

SANDRA

Jedną? A gdzie druga?

GŁOS ZZA DRZWI

Zalana. Decyduje się pani?

Słychać głośne trąbienie słonia. Zapada cisza.

GŁOS ZZA DRZWI

Co to było?

GOCHA

To nasz Andrzejek. Zawsze tak głośno wyciera nos. Kultury trochę. Tu ludzie są.

Słychać kolejne trąbienie.

ANDRZEJEK

To nie ja.

GOCHA

Cicho.

GŁOS ZZA DRZWI

Dziwne. Ten pan musi mieć bardzo solidny nos. No, no. U nas na zmianie jest taki Krzycho, z Rembertowa, ten jak dmuchnie, to klękajcie narody, tynk z sufitu odpada, ale żeby coś takiego. Może pan jeszcze raz, panie Andrzeju?

ANDRZEJEK

Ja? Przecież mówię. To nie ja!

Słychać kolejne trąbienie.

PAN RYSIEK

Mam złe przeczucia.

GOCHA

Na zdrowie.

KOCHANIEŃKA

Mówiłam zrób mu coś na ciepło, przeziębił się.

GŁOS ZZA DRZWI

Musicie się kiedyś panowie spotkać, koniecznie. Zresztą ja tu będę później rozwodził prowiant, to może uda mi się Krzycha wziąć, zrobimy zawody. Właśnie czy państwo czegoś potrzebują?

GOCHA

Wszystko jest. Tu jest lokal. Mamy zapasy. Damy sobie radę. Niech pan lepiej pomoże innym.

PAN RYSIEK

Panie strażak, a czemu pan moim autem się wozisz?

GŁOS ZZA DRZWI

Bardzo przepraszam, ale ustawa o powszechnym obowiązku obrony z 1967 roku jest ciągle aktualna i posiadacz przedmiotu świadczenia wezwany do wykonania świadczenia jest obowiązany oddać go do używania w stanie przydatnym do użytku wraz z dotyczącymi go dokumentami. A propos czy ja mogę prosić o dokumenty?

PAN RYSIEK

Czy to znaczy, że jest wojna?

GŁOS ZZA DRZWI

Stan klęski żywiołowej a to proszę pana gorzej niż wojna. Oczywiście biorący czyli ja, jest odpowiedzialny za jego utratę lub uszkodzenia oraz za szkody wynikłe z używania go w sposób sprzeczny z jego właściwościami lub przeznaczeniem.

PAN RYSIEK

Tu pana mam! Bo Maniek to jest pojazd kołowy przeznaczony do jazdy po szosie a nie jakaś amfibia. Nic panu nie dam. Proszę natychmiast opuścić wóz.

GŁOS ZZA DRZWI

Co za ludzie nieużyte!

SANDRA

Odplynął. A ja chciałam na drugi brzeg. Panie strażaku..., niech pan zaczeka.

GOCHA

Obraził się. Uspokój się Sandra, nie słyszałaś: nie ma już drugiej strony.

SANDRA

Jezu! A co jest?

GOCHA

My jesteśmy.

Słysząc trąbienie.

SCENA PIĄTA

W barze „U Gochy” zapada noc. Każdy kładzie się gdzie może. Gocha pociąga z piersiówki. Złociutki wpatrzony w piękną Sandrę. Za oknem głośnie chrapanie.

GOCHA

Panie Rysiu i pan nie śpi.

PAN RYSIEK

Niech już pani nie pije. Tyle porządnych ludzi się przez tę zarazę wykończyło. Kto to wynalazł pani powie. To musiał być jakiś przebiegły chytrus. Morze byś przechylił a na drugi dzień od nowa Polska Ludowa. Jeden pije ze szczęścia, dziecko mu się urodzi, drugi z nieszczęścia, trzeci, z nudów, czwarty przez powódź, piąty z suszy.

GOCHA

No i co ja mogę na to poradzić, że tego syna mojego taki pech prześladowuje. Pan wie panie Rysiu.

PAN RYSIEK

O czym?

GOCHA

Pan wie. Wszyscy wiedzą. On tej Irlandii na oczy nie widział. Oszukuję się, bo tak mi lżej. A on przecież tych pieniędzy nie ukradł. Ja mu wierzę. Bo jakby wziął to by wyjechał, może mnie by zabrał. To dobry chłopak. Alkoholu na przykład do ust nie wziął. Nie powiem. Nie interesował się tymi sprawami. Pan wie panie Rysiu, ja mam ciągoty w tym kierunku, ale syn się we mnie nie wdał.

PAN RYSIEK

Mam złe przecucia. Ten strażak sprowadzi na nas jakieś nieszczęście. Pani Gosiu, czy ja mogę sobie piwo otworzyć. Jakoś tak w gardle zaschło. Ja nie piję właściwie, ale...

GOCHA

Ważne, że Wars się najadł i śpi.

ANDRZEJEK

Mógłby ciszej.

GOCHA

Nikt was nie widział?

PAN RYSIEK

W nocy? W nocy się śpi.

ANDRZEJEK

Złociutki niepozorny a po balkonach skakał jak za przeproszeniem małpa, w komandosach szkolony czy co.

GOCHA

Żeby mu tylko te kwiatki nie zaszkodziły.

PAN RYSIEK

Jeszcze go deportują.

GOCHA

Ja o słoniu.

PAN RYSIEK

Zielone mu nie zaszkodzi. Wszystko co zielone to zdrowe. Sama pani mówiła.

GOCHA

No nie wiem, ja myślałam żeby sałatę czy coś.

PAN RYSIEK

Braliśmy jak leci. Moja wina, że ludzie na balkonach sałaty nie mają. Jakieś rzeżuchy, jakieś fidrygałki, a u jednego to całą plantację żeśmy wykryli tej jak jej tam Zośki.

ANDRZEJEK

Maryśki.

PAN RYSIEK

Taki niby spokojny student, jak się z bliska mu przyjrzeć to zwykły diler. Tak się nas wystraszył, myślał, że obława. W ostatniej chwili go złapałem. Skakać chciał.

Przed powodzią nic się nie ukryje.

KOCHANIEŃKA

U mnie była sałata.

ANDRZEJEK

Który to królowej balkon?

KOCHANIEŃKA

W lodówce stała. Ze śmietaną.

ANDRZEJEK

Ze śmietaną to nie na słońca żołądek. Jeszcze by było nieszczęście.

PAN RYSIEK

Jakie nieszczęście? On ma żołądek zdrowy jak koń!

Za oknem chrapanie nasila się.

ANDRZEJEK

Może ja zagwiżdżę?

Andrzejek podchodzi do okna. Gwiżdże. Słoń chrapie dalej.

PAN RYSIEK

Księżuniu z życiem! Ja to zawsze moją starą kuksałem w bok a jak nie pomagało to za ucho.

ANDRZEJEK

Ja się bynajmniej nie podejmuję. Mogę mu zaśpiewać.

W ciemnej tej celi na zgniłym pościeliu

Młody gitfunfel kopyrta

Pikawa mu stawa w tem wolnem konaniu

To młody gitfunfel kopyrta...

PAN RYSIEK

Przestał.

ANDRZEJEK

Na tę okoliczność zimne piwko proponuję. Szefowa niech się nie boi, to wszystko pójdzie w ubezpieczenie a jakby szemrali, że coś nie tego, powie się, że słoń wszystko nogą zbił. Mówi się przecież, zaraz jak to: słoń w składzie z marcepanem.

PAN RYSIEK

Z porcelaną.

ANDRZEJEK

Jaka to różnica dla słonia?

Złociutki, ty może się jednak napijesz z nami. Ja widzę, że z tobą jest kiepsko. Bładziutki taki, jak nie Złociutki.

Czy ty się kolego nasz sympatyczny z kraju kwitnącego jaśminu oraz Bóg wie czego nie spietrałeś?

ZŁOCIUTKI

Ja nie rozumiem. Ale dobra. Można wypić.

Sandra ty się napić ze mną brudny rszaft?

GOCHA

Co on mówi?

SANDRA

Ale bez całowania.

KOCHANIENKA

A dlaczego bez. Ja poproszę z!

PAN RYSIEK

Bruderszaft to musi być wódką. Proponuje zbiorowy. Wszyscy jesteśmy na jednym okręcie i nie da się ukryć, że ten okręt tonie.

ANDRZEJEK

E, tam zaraz tonie, po prostu wpadł na mieliznę. Do utonięcia to nam dużo brakuje. Jak się tak patrzę na tą wodę, to mi się wydaje, że opada.

PAN RYSIEK

W którym miejscu? Jakoś nie widzę.

KOCHANIENKA

Jednemu opada a drugiemu rośnie, takie życie.

ANDRZEJEK

Nie widzi, bo ciemno.

PAN RYSIEK

Do rana daleko. Polej Andrzejek, polej wszystkim równo.

Andrzejek polewa. Wszyscy piją bruderszaft. Słoń trąbi.

ANDRZEJEK

Lufę chce. Obudził się w trąbkę ciosany. I co teraz?

Słoń trąbi.

PAN RYSIEK

Lepiej było jak chrapał. Bezpieczniej.

Może zaraz zaśnie. Nieraz, jak się w nocy przebudzę, to potem nie mogę. A to trzeba oczy zamknąć i o czymś przyjemnym pomyśleć.

ANDRZEJEK

Taki słoń to ma w życiu niezbyt wiele przyjemnych rzeczy do pomyślenia.

KOCHANIENKA

To tak jak ja.

SANDRA

Przerąbane.

ANDRZEJEK

Taki słoń to ma w życiu urodziny. Potem dalej, co tam ma..., nic w zasadzie ciekawego. Ani to do szkoły a ni gdzie. Jeść tylko i spać. Wody się napije i leży. Aż umrze. Takie życie. Ja mu tam nie zazdroszczę.

Tyle, że gabaryt ma swój i się wieczorem w każde miejsce może udać bez strachu. Co mu mogą? Naskoczyć mu mogą.

Z drugiej strony gdzie taki pójdzie. Do knajpy? Daj panie Boże zdrowie, ale takich drzwi, żeby zdrowy słoń przez nie przeszedł to ja w stolicy nie widziałem.

Siedzi w domu, trąbi i tyle. A jak ma dość, to się normalnie kładzie i już. Po życiu.

SANDRA

Przerąbane.

ANDRZEJEK

Jeszcze jak!

GOCHA

Co wy możecie wiedzieć co on sobie myśli. Może on trąbi ze szczęścia, że jest tu z nami, że nikt go nie pilnuje, że może pójść gdzie chce...

ANDRZEJEK

Lepiej nie. Znowu zeżre pleksi.

Słoń trąbi. Pan Rysiek zaczyna do niego przemawiać.

PAN RYSIEK

Kochany słoń. Nasz kochany, drogi słońiu zamknij oczy, powieki stają się ciężkie, jesteś zmęczony. Stajesz się bardzo senny, bardzo senny i zmęczony i ciężki, twoje ciało z każdą kolejną chwilę dopada znużenie, silne znużenie, które czujesz na swoich oczach, które stają się coraz cięższe i coraz bardziej zmęczone. Twoje powieki...

ANDRZEJEK

Najgorsze, że on w ogóle nie ma powiek.

PAN RYSIEK

Nie przeszkadzaj! O ziewnął. Kochany słońiu, nie słuchaj tego skończonego barana a, jeśli nawet nie masz powiek, to i tak jesteś bardzo zmęczony, śmiertelnie zmęczony, chce ci się spać.

Słoń trąbi.

ZŁOCIUTKI

Ja spróbować.

Złociutki śpiewa.

Đoàn quân Việt Nam đi

Chung lòng cứu quốc

Bước chân dồn vang trên đường gập ghềnh xa

Cờ in máu chiến thắng mang hồn nước,

Súng ngoài xa chen khúc quân hành ca.

Đường vinh quang xây xác quân thù,

Thắng gian lao cùng nhau lập chiến khu.

Vì nhân dân chiến đấu không ngừng,

Tiến mau ra sa trường,
Tiến lên, cùng tiến lên.
Słoń chrapie.

GOCHA

Piękna kołysanka.

ANDRZEJEK

A jaka skuteczna!

PAN RYSIEK

Ja go najpierw podmęczyłem, Złociutki tylko wykończył. To się nazywa współdziałanie.

SANDRA

Mi też zaśpiewasz?

ZŁOCIUTKI

Nasza hymn wszystkich usypiać. Nawet słońca.

Słychać trzask łamanych desek i rozbijanej szyby. Z głośnym hukiem wpada do baru strażak uzbrojony w toporek.

STRAŻAK

Aaaaaa! Mam was! Ręce do góry. Nie ruszać się, ani kroku!

GOCHA

Pali się?

STRAŻAK

Pali się?

GOCHA

Przecież mówiliśmy, że się nie chcemy ewakuować.

STRAŻAK

Ręce w górę mówię!

ANDRZEJEK

Panie, to toporek nie rewolwer.

PAN RYSIEK

Zgłupiał czy co? Może to od tych wyziewów z wody.

STRAŻAK

Cicho. Złodzieje!

ANDRZEJEK

Gdzie?

SANDRA

Weźmie mnie pan na drugą stronę? Teraz jeszcze bardziej jestem spóźniona.

STRAŻAK

Zaraz tu będzie policja. Już są powiadomieni. Wszystkich was wezmą. Myślicie, że ja głupi jestem, co? Że ślepy, co? Tak myślicie?

GOCHA

Spokojnie. Nerwosol pan sobie zażyje. Dlaczego pan nas oskarża? A gdzie sąd? Gdzie świadkowie? Gdzie dowody?

STRAŻAK

Żarty się skończyły. Państwo ukradli słonia!

WSZYSCY

My?

STRAŻAK

Tak. Ja sobie podpłynąłem z drugiej strony i go dokładnie obejrzałem.

ANDRZEJEK

Zwariował. Chory człowiek. Słoń, panie sikawkowy to nie jest butelka z piwem. Słonia się ukraść nie da.

Wymyślił! Słonia! Może jeszcze hipopotama.

PAN RYSIEK

Właśnie. Zresztą po co byśmy mieli. Słoń nam do szczęścia potrzebny.

STRAŻAK

Prokuratorowi to powiecie. Ja nie wiem, mnie to wcale nie obchodzi. Ja widzę, że zaistniał fakt szabru i ja reaguję a czy sprzedacie go do cyrku czy będziecie chcieli jakoś inaczej wykorzystać...

ANDRZEJEK

Słonia wykorzystać?

PAN RYSIEK

Jak?

KOCHANIEŃKA

To zboczeniec jest.

U mnie do lokalu kiedyś też taki przychodził, profesor, siwa broda, elegancki a wymagania, że ho, ho! Potem dziewczyny jak już tylko widziały, że idzie to się po kątach chowały.

No, ale żeby słonia chcieć wykorzystać, optymista! Niech pan mierzy siły na zamiary. A tak w ogóle to jest prywatne spotkanie, na które nie został pan zaproszony. Won stąd, że tak się wyrażę oględnie.

STRAŻAK

A słoń to pies?

KOCHANIEŃKA

Słoń przyszedł na podwórko o własnych siłach i bez żadnego przymusu a jak pan jest taki wysoko szkolony to niech mu pan powie żeby sobie poszedł.

PAN RYSIEK

Brawo, królowo, ale mu w pięty poszło!

ANDRZEJEK

Z mundurowymi trzeba ostro. Inaczej na człowieka wsiądą i go będą dusić. Ja mam to samo z dzielnicowym.

STRAŻAK

Cisza! Ręce do góry! Są świadkowie, żeście go tu na smyczy przyprowadzili. Poza tym wypraszam sobie takie traktowanie, jestem na służbie.

ANDRZEJEK

Służba nie družba. A pan, panie ważny wiesz, co oni chcieli temu słoniowi zrobić?

STRAŻAK

Nie obchodzi mnie to.

ANDRZEJEK

Pewnie, co to pana może obchodzić. Nazreć się, nalać wody i spać.

PAN RYSIEK

Panie, oni go zastrzelić chcieli!

STRAŻAK

Akurat.

ANDRZEJEK

Jego to nie obchodzi!

GOCHA

Wszyscy słyszeliśmy. Był komunikat w radiu. Zapowiedziano odstrzał zwierząt w związku ze zbliżającą się falą.

STRAŻAK

Falą?

GOCHA

Tak.

ANDRZEJEK

Biedak miał iść na pierwszą turę. Ale co to może pana obchodzić.

STRAŻAK

Nieemożliwe.

GOCHA

Możliwe.

PAN RYSIEK

Że niby miał być agresywny.

SANDRA

I dla ludzi niebezpieczny.

ZŁOCIUTKI

Bardzo niedobra zabijać słoń. Słoń dobra. My ratować słońca pod zasłoną noca a pan krzyżeć, że my niedobra.

ANDRZEJEK

To anioł nie słoń. Do rany przyłóż!

PAN RYSIEK

A jaki kulturalny.

ANDRZEJEK

On ma więcej kultury niż nie jeden ten...no...niż nie jeden.

PAN RYSIEK

On jest kulturalny za dwóch.

GOCHA

Nie zasłużył na takie traktowanie.

KOCHANIEŃKA

Strzelać do bezbronnego? Nawet świnia tego nie robi.

ANDRZEJEK

O to chodzi, ale co to może straż obchodzić, straż jest od tego, żeby ją nic nie obchodziło.

STRAŻAK

No ostatecznie możecie opuścić ręce. Tylko co ja teraz powiem policji?

PAN RYSIEK

Że nikogo takiego tu nie ma.

SANDRA

Nigdy nie było.

GOCHA

I nie będzie. Bo niby po co słoń, w barze?

ANDRZEJEK

Proste.

Słoń trąbi.

STRAŻAK

No nie wiem.

SCENA SZÓSTA

Na środku baru, przywiązani do krzesel i zakneblowani: policjant i strażak. Reszta wokół. Odbywa się sąd nad mundurowymi.

GOCHA

Panie Rysiu pan się przejdzie, zobaczy co z tą wodą.

PAN RYSIEK

Co ma być.

Mam złe przecucia. Nawet radio przestało grać. Jak zalało radio, to znaczy, że i nas zaleje.

GOCHA

Przecież już zalało.

PAN RYSIEK

Ale jeszcze bardziej. Do cna.

GOCHA

Chyba do dna.

KOCHANIEŃKA

No i doprowadzili mnie do białej gorączki. Jak się teraz pocą. Patrzcie ich, jacy odważni. Na bezbronnych ludzi w nocy napadać, teraz się trzęsą, a żeby ci żona nie dała, ty łachmyto!

Moim zdaniem wsadzić ich na kajak, dać po wiosle i ciao bambino, na żywioł ich puścić.

ANDRZEJEK

Królowo, szkoda wiosła. Takich to trzeba krótko, nogi w kubel i do betonu. Ja się na tym znam.

PAN RYSIEK

Już to widzę. Ty się Andrzejek nie odzywaj, ty jesteś recydywista.

ANDRZEJEK

Ja? Ja koło kryminału raz przejeżdżałem i to autobusem. Moja kartoteka jest jak choinka na Trzech Króli.

PAN RYSIEK

To znaczy jaka?

GOCHA

Musimy coś postanowić.

ZŁOCIUTKI

Ja się wstrzymywać. Ja nie mieć z tym nic wspólna.

ANDRZEJEK

Ta? A kto po balkonach fikał? Może ja? Nieładnie Złociutki, nieładnie. U nas jest takie piękne słowo, którego u was być może jeszcze nie znają. Jeden elektryk z Gdańska je wymyślił. Solidarność się nazywa.

Mi się wydaje, że trzeba się naradzić.

PAN RYSIEK

Żeś księciunio wymyślił? A co my cały czas robimy?

ANDRZEJEK

Tajnie się naradzić.

KOCHANIEŃKA

W jakim celu?

ANDRZEJEK

W celu ostatecznego rozwiązania...kwestii mundurowej.

Proponuję udać się na zaplecze.

GOCHA

Może niech oni też się naradzą?

ANDRZEJEK

Jak? Oni?

GOCHA

Między sobą. Niech dojdą do jakiegoś...wspólnego zdania. Potem my przyjdziemy i powiemy co wymyśliliśmy a oni swoje.

PAN RYSIEK

Dobra, niech im będzie, książę, czyń swoją powinność.

ANDRZEJEK

Że niby im knebla wyjąć? E, nie, ja jestem w stosunku do władzy obrzydliwy. Od dziecka tak mam. Na pochody pierwszomajowe chodziłem owszem, ale tylko służbowo, właściwie byłem represjonowany, bo raz mnie na gorącym uczynku złapali, jak dwa rzędy Huty Warszawa oskubałem. Nie były to jakieś wielkie kokosy. Tym hutnikom marnie płacili.

PAN RYSIEK

Represjonowany? Za złodziejstwo? Ja własnoręcznie od ciotki z balkonu ulotki rzucałem. "Precz z komuną! ", "Jaruzelski pies moskiewski", "Chcemy chleba, chcemy mięsa, niech nam żyje Lech Wałęsa! "

Ciotkę zamknęli fakt. Ale wiosna była nasza.

GOCHA

Kiedyś stałam koło konsulatu chińskiego. Ktoś zaczął krzyżeć: Niech żyją Chiny! A potem z drugiej strony jakaś grupka odpowiedziała: Breżniew do formaliny! Myślałam, że to jakiś urząd albo coś takiego.

KOCHANIEŃKA

Breżniew jaki był taki był, ale do powodzi nie dopuścił. Powiedział nielzja i koniec, rzeka zawracała.

Na 1 maja co roku z dziewczynami chodziłam, władzuchny naszej za opiekę podziękować.

ANDRZEJEK

A na transparencie co? „Nierząd z rządem”?

KOCHANIEŃKA

Głupiś Andrzejek. Do pielęgniarek się dołączałyśmy. Bo dziewczynki to przecież wszystko dla zdrowia.

PAN RYSIEK

I ludowej ojczyzny.

KOCHANIEŃKA

Ojczyzny się nie wybiera.

ANDRZEJEK

My ich zostawimy a jak złączną wołać o pomoc?

Złączną wołać?

Policjant i strażak zaprzeczają. Andrzejek wyjmuję im kneble.

ANDRZEJEK

Tylko kulturalnie, tu jest porządný lokal a nie jakiś za przeproszeniem komisariat.

Wszyscy wychodzą. Zostają policjant i strażak.

POLICJANT

To są wariaci, prawdziwi wariaci.

STRAŻAK

I jeszcze do tego groźni.

POLICJANT

Napaść na policjanta na służbie.

STRAŻAK

A na strażaka to co?

POLICJANT

Na strażaka to co innego, na policjanta.

STRAŻAK

Czemu to niby strażak ma być mniej ważny od policjanta. Nie rozumiem.

POLICJANT

Służba służbie nie równa. Policjant ma większą odpowiedzialność. Broń i w ogóle.

STRAŻAK

Panie, co pan gadasz. Jaką odpowiedzialność? Pan jesteś krawężnik, który się musi użerać z byle obszcymurami a ja w tym czasie gaszę wieżowce. Tysiące ludzi życie mi zawdzięcza. Pan myślisz, że jak pan masz broń nabitą, to pan jesteś ważny.

POLICJANT

To pan mnie tu wciągnął, pan jest z nimi w znowie.

STRAŻAK

Ja? W znowie? Żeby nie był skrepowany to bym panu pokazał.

POLICJANT

Ja bym ci pokazał.

STRAŻAK

Nie tykaj mnie chłopcze, bo krów nie pasaliśmy.

POLICJANT

Sikawkowy.

STRAŻAK

Krawężnik.

POLICJANT

Dupek.

STRAŻAK

Dlaczego duppek?

POLICJANT

Dlaczego nie. Może być sikawkowy, może być dupek.

STRAŻAK

Uważam, że nam jako służbom mundurowym nie wypada się kłócić w ten sposób.

POLICJANT

To znaczy jak?

STRAŻAK

Używając argumentów spoza branży.

POLICJANT

Sikawkowy może być?

STRAŻAK

Może. Ustalmy pewien zakres inwektyw a potem dopiero się nimi obrzucajmy. Porządek żeby był.

POLICJANT

Tyle, że na policję jest tego tysiące a na straż...w ogóle nie macie przezwisk. To niesprawiedliwe.

STRAŻAK

Dochodzimy do sedna panie władzo. Nas ludzie nie wyzywają, bo nas szanują. Skąd się biorą te wszystkie psy, pały, gliny, niech pan pomyśli. Skąd te kawały, że jeden umie pisać a drugi czytać, to się nie bierze z powietrza.

POLICJANT

Dupek!

STRAŻAK

Pała. Zakuta pała.

POLICJANT

Gnojek. Podpalacz.

STRAŻAK

Podpalacz?

Strażak rzuca się z krzesłem na policjanta. Próbują się bić. Wbiega Andrzejek.

ANDRZEJEK

Mówiłem kulturalnie, co za bydło!

Andrzejek zostawia mundurowych w pozycji leżącej.

POLICJANT

Oni nas zabijają.

STRAŻAK

Powinniśmy naprawdę coś wymyślić.

POLICJANT

To znaczy co?

STRAŻAK

Coś takiego, żeby dali nam spokój.

POLICJANT

A wtedy my ich...

STRAŻAK

Obiecamy im, że jak nas puszczą, to nikomu o niczym nie powiemy.

POLICJANT

Ale powiemy?

STRAŻAK

Mogą nam nie uwierzyć.

POLICJANT

Nie będą mieli wyjścia.

STRAŻAK

Będą.

POLICJANT

Jak to?

STRAŻAK

Po prostu nam nie uwierzą.

POLICJANT

To może nie mówmy im, że nikomu o niczym nie powiemy. Wtedy się nie domyślą.

STRAŻAK

Ale wtedy nas nie puszczą.

POLICJANT

Fakt, o tym nie pomyślałem. To co zrobić?

STRAŻAK

Można ich postraszyć.

POLICJANT

Można, ale czym?

STRAŻAK

Czymkolwiek. Na przykład, że...

POLICJANT

No, no...

STRAŻAK

Że...

POLICJANT

Że co?

STRAŻAK

Właściwie to nic strasznego nie przychodzi mi do głowy. A pan się czegoś boi?

POLICJANT

Starego. Żeby mi po premii nie pojechał.

STRAŻAK

To odpada.

POLICJANT

Starej czasami. Jak dostanie szału.

STRAŻAK

Na nią też nie można liczyć.

POLICJANT

Na nikogo nie można liczyć. Można by spróbować ich przekupić.

STRAŻAK

Świetny pomysł.

POLICJANT

Ma pan jakieś grubsze przy sobie, bo nam, w zasadzie, na służbie nie wolno mieć pieniędzy.

STRAŻAK

Nie mam. Poza tym, jestem przed wypłatą a w trakcie kupowania książek dla dzieci. Szlag by trafił tę całą oświatę. Za moich czasów książki były dwadzieścia lat w użyciu. Jeden kończył, drugi zaczynał. Normalne dziedziczenia. A teraz, co rok program zmieniają. Raz Gombrowicz, raz Balcerowicz, raz Pierdusiński. Wieszczę śmigają jak meserszmity, nie zdążysz twarzy zapamiętać a już nowy.

Panie, ja mam siedmioro dzieci w wieku szkolnym, jak ktoś mi mówi, że powódź to klęska, to ja się śmieję, człowieku pierwszy września to jest klęska. Na całej linii.

POLICJANT

Jak się rusza kawalerią na czołgi to się potem płacze.

STRAŻAK

Edukacja to jest granda. Powiedziałem mojej, jak się co jeszcze urodzi, koniec, nie dam do szkoły, najwyżej, trudno zostanie politykiem.

POLICJANT

Albo strażakiem.

STRAŻAK

O kochany, mylisz się pan. U nas trzeba mieć oczy i uszy otwarte, u nas wiedza to podstawa, nie ma popeliny. Nie obrażajmy się, bardzo pana proszę.

Jak już jesteśmy przy polityce. Można by im coś obiecać: awans, przeniesienie, dyplom, może medal?

POLICJANT

Słuchajcie kochani ludzie, puśćcie nas, dostaniecie dyplomy. Posikają się ze szczęścia.

Lepiej zrobmy tak. Niech oni powiedzą co wymyślili, a wtedy my poprosimy o dziesięć minut na zastanowienie się.

STRAŻAK

Niech będzie. Tylko czy na to pójdą?

POLICJANT

Nie mają wyjścia.

STRAŻAK

Mam złe przeczucia.

Wchodzą pozostali bywalcy baru.

PAN RYSIEK

To moja kwestia.

STRAŻAK

Nie rozumiem.

PAN RYSIEK

Ja mówię, że mam złe przeczucia.

STRAŻAK

Ja też.

PAN RYSIEK

Nie szkodzi. Możesz to pan ująć jakoś inaczej. Bo dam w ryja.

STRAŻAK

Jak?

PAN RYSIEK

Po swojemu.

Andrzejek zerka za okno.

ANDRZEJEK

Ludzie! Woda!

PAN RYSIEK

Znowu?

GOCHA

Chodźcie tu. Naprawdę widać.

ANDRZEJEK

Opadła!

ZŁOCIUTKI

Po kłopotcie.

SANDRA

Znów będzie drugi brzeg.

GOCHA

Tramwaje.

KOCHANIEŃKA

Nie zdąży się człowiek przyzwyczać, a tu masz szast prast.

ANDRZEJEK

Panie, strażak nie potrzebnie się pan fatygował. Powódź kaput!

PAN RYSIEK

Nie ma powodzi, nie ma sprawy. Chociaż swoją drogą, trochę się przyzwyczailem.

STRAŻAK

Co z nami?

POLICJANT

Rozkazuję natychmiast nas rozwiązać.

GOCHA

Gdzie jest Wars?

KOCHANIEŃKA

Nie ma?

ANDRZEJEK

Uciekł skubaniutki.

SANDRA

Nie zdążyłam sobie zrobić zdjęcia.

ZŁOCIUTKI

Możesz ze mną.

ANDRZEJEK

To nie to samo. Wars był nasz. Facet z trąbą. Nawet się nie pożegnał.

GOCHA

Trzeba go odszukać. Słoń to nie igła.

KOCHANIEŃKA

Zaczekajcie na mnie.

STRAŻAK

Ale co z nami?

POLICJANT

Rozkazuję natychmiast nas...ech, to są wariaci i tak nie rozumieją.

Krzyki na zewnątrz. Gocha i Sandra wprowadzają Kochanieńkę, pan Rysio, Andrzejek i Złociutki ponownie ryglują drzwi.

STRAŻAK

Co się dzieje?

POLICJANT

Fala?

ANDRZEJEK

Gorzej. Wojna!

POLICJANT

Wojna?

ANDRZEJEK

Wojna! W Sarajewie zaczęło się od arcyksięcia Ferdynanda a w Warszawie od arcydrania Lama.

ZŁOCIUTKI

Ja się z nią nie ożenię!

POLICJANT

Co się dzieje?

ANDRZEJEK

Wojna polsko-wietnamska. Cała dzielnica na nas idzie.

POLICJANT

Po co?

ANDRZEJEK

Po Złociutkiego. Spaskudził taką jedną i teraz nie chce się z nią ożenić. A skośni twierdzą, że my go ukrywamy. Powiedzieli, że nas spalą. Ogniem i Mieczem.

POLICJANT

Nie ta kolejność. Najpierw było Ogniem i Mieczem a potem Potop.

SANDRA

Lam, naprawdę zrobiłeś jej dziecko?

ZŁOCIUTKI

Ja się muszę to przemyśleć...wydaję mi się, że....

PAN RYSIEK

No.

STRAŻAK

Odwagi, chłopie!

POLICJANT

Bądź mężczyzną.

GOCHA

Mów prawdę jak nie chcesz mieć ze mną do czynienia.

KOCHANIENKA

Zaczekajcie niech pomyśli. Mógł zapomnieć.

ZŁOCIUTKI

Wydaję mi się, że, nie!

ANDRZEJEK

Tak trzymać. Ojciec mi powtarzał: choćby cię za rękę złapali, idź bracie w zaparte, nie przyznawaj się.

GOCHA

Dajesz słowo honoru?

ZŁOCIUTKI

Słowo.

POLICJANT

Lepiej się przyznaj, co ci zależy. Spalą nas. Możecie nas w końcu rozwiązać.

GOCHA

Co teraz?

ANDRZEJEK

Sandra. Bierz go za rękę.

SANDRA

Ale po co?

KOCHANIENKA

Bierz jak dają! Andrzejek dobrze kombinuje, jak zobaczą, że jest zajęty odpuszczają. A jakby co, alimenty biorę na siebie. Mam odłożone parę groszy na czarną godzinę.

Pojawia się dym. Ktoś na zewnątrz podkłada ogień.

STRAŻAK

Pożar!

POLICJANT

Fala, pożar, czy to nie za dużo atrakcji? Może by mnie ktoś rozwiązał.

STRAŻAK

I mnie.

Słysząc ryk słońca. Szum wody. Pożar zostaje ugaszony.

GOCHA

Wars wrócił. Ugasił pożar.

KOCHANIEŃKA

Co to za krzyki?

ANDRZEJEK

Pogonił skubaniutki. Pogonił Żółciutkich.

SANDRA

Nie zdążyłam dać Lamowi ręki.

Złociutki kłęk przed Sandrą.

ZŁOCIUTKI

Chce powiedzieć całą prawdę i tylko prawdę.

Zasyhipnotyzowałaś mnie. Zahisy...nieważne.

Nic mnie nie obchodzi, Wietnam mnie nie obchodzi, Warszawa, Pan Tadeusz, powódź, to jest wszystko mało nieważne, ja dużo myślałam i przemyślałam, wiem, że teraz ty jesteś moja religia, ty jesteś piękniejsza niż wschód słońca nad wielka jeziora, przy tobie wędnie najpiękniejsza kwiat.

Sandra, czy chcesz mnie sobie wziąć za, za... zapomniałem słowa? Za męża. Czy ty chcesz moja, mnie, za męża?

SANDRA

Ale...Waldek się wkurzy.

ANDRZEJEK

Biorę go na siebie. No odpowiedz mu dziewczyno, bo korzenie zapuści.

SANDRA

Adrian też nie będzie zadowolony.

PAN RYSIEK

Już ja sobie z nim pogadam.

STRAŻAK

Odwagi, dziewczyno.

POLICJANT

Fala, pożar i do tego ślub. Nie przeszkadzaj strażak, niech powie.

KOCHANIEŃKA

Co to za umizgi, Sandra, z Pragi jesteś i się ceregielisz. Już mi się całować!

ANDRZEJEK

Czekamy.

SANDRA

Tak.

GOCHA

Co tak? Całym zdaniem.

SANDRA

Tak. Zgadza się. A co mi tam zależy.

ANDRZEJEK

Ach, co to był za ślub! Szampana!

STRAŻAK

Płakać się chce. Człowiek nie jedno w życiu widział, ale żeby na własne oczy, takie rzeczy.

ZŁOCIUTKI

*Pod płotem wąskie, długie, wypukłe pagórki
Bez drzew, krzewów i kwiatów: ogród na ogórki.
Pięknie wyrosły; liściem wielkim, rozłożystym,
Okryły grzędy jakby kobiercem fałdzistym.
Pośrodku szła dziewczyna w bieliznę ubrana,
W majowej zieloności tonąc po kolana;
Z grząd zniżając się w bruzdy, zdała się nie stapać,
Ale pływać po liściach, w ich barwie się kąpać.
Słomianym kapeluszem ostoniła głowę,
Od skroni powiewały dwie wstążki różowe
I kilka pukłów światłych, rozwitych warkoczy;
Na rękę miała koszyk, w dół spuściła oczy,
Prawą rękę podniosła, niby do chwytania;
Jako dziewczę, gdy rybki w kąpieli ugania...*

PAN RYSIEK

Idę, poszukam Mańka. Widać nie zawsze złe przeczucia się spełniają.

GOCHA

Możliwe. Trzeba będzie przekopać hortensje, na bukiet jak znalazł.

Wszyscy się powoli rozchodzą. Złociutki bierze dziewczynę na ręce i również wychodzi. Zostają związani strażak i policjant.

STRAŻAK

Co z nami?

POLICJANT

Halo! Jest tam kto? Poszli.

STRAŻAK

A my?

POLICJANT

My sobie tutaj jeszcze trochę posiedzimy. Jak to mówią, co ma wisieć, nie utonie.

KONIEC